PIĄTEK 2 GRUDNIA 1932

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 — DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Zuchwały napad hajdamaków na pocztę

Krwawy pościg za bandytami

Przodownik i woźny zabici -- 9 osób rannych -- 2 napastników zabitych

Wiadomości, które podajemy poniżej o nowym, niebywale zuchwałym napadzie bandyckim na pocztę w Gródku Jagiellońskim, zmuszają każdego rozważnego obywatela do zastanowienia się nad wypadkami, jakie rozgrywała się od kilku dni na terenie Lwowa.

W nocnem zajściu z metami ulicznemi poniósł śmierć student. Młodzież akademicka, zapalna i wybuchowa, popchnięta została tym tragicznym wypadkiem do zajść, które pociągnęły za sobą dalsze ofiary i spowodowały ogólny stan podniecenia.

Skorzystały z tego — jak łatwo można było przewidzieć — elementy wywrotowe, wykorzystujące każdą okazję, każdą chwilę zamętu, dla swych występnych celów.

Gdy uwaga powszechna i wysiłek policji skierowane były na teren zajść studenckich, wyszły z ukrycia zbrodnicze elementy pod znakiem Ukraińskiej Organizacji Wojskowej i dokonały tego, o czem donosza poniższe depesze.

LWÓW, 1.12. W środę, około godz. 5-ej po południu, kiedy na rynku w Gródku Jagiellońskim rozpoczęły się

awantury między studentami Polakami, a Żydami,

i kiedy na miejsce zajść przybyła policja, nadeszła do komendy policji wiadomość o napadzie bandytów na urząd pocztowy.

Kilku policjantów pobiegło do urzędu pocztowego. Po drodze natknęli się oni na jakiegoś mężczyznę, który leżał na ziemi z przestrzeloną piersią. Miał on

maskę na twarzy.

Tuż przy drzwiach, wiodących do urzędu, leżał drugi mężczyzna w kałuży krwi z przestrzeloną skronią, trzymając w ręku rewolwer. Ten drugi również nie żył.

Cała klatka schodowa i ściany w biurze urzędu pocztowego i sąsiedniej kasy skarbowej

podziurawione były kulami.

W kasie skarbowej leżeli na ziemi ranni urzędnicy, kasjer — Wacław Koman i likwidator — Dębicki.

W pobliżu schodów leżał ciężko ranny woźny kasy skarbowej -- Klimczak, trzymając w ręku karabin. Na schodach leżał z przestrzeloną nogą aplikant adwokacki — Jan Grabiński, a w urzędzie pocztowym, leżeli na podłodze ciężko ranni: Ludwik Kołacz — woźny i Marja Steblecki — urzędnik.

Nieopodal znajdowały się trzy osoby z pośród publiczności, które również były ranne. Razem więc było

dwu zabitych i 9 osób rannych.

Dochodzenie ustaliło następujący przebieg napadu:

Do gmachu weszło

ośmiu młodych mężczyzn z maskami na twarzy,

przeważnie

w czapkach studenckich.

W pewnej chwili wyciągnęli oni rewolwery i rozdzielili się na grupy.

Dwaj wpadli do kasy skarbowej, dwaj do biura telegraficznego, przyczem

wszyscy jednocześnie zaczęli strzelać,

Kanonada trwała pewien czas. Bandyci, którzy wtargnęli do kasy skarbowej, krzyknęli do urzędników:

„Ruki do hory!"

i jednocześnie zasypali urzędników strzałami.

Na odgłos strzałów nadbiegł aplikant Grabiński; stojący na schodach bandyta strzelił do niego bez słowa, trafiając go w nogę. Bandyci, którzy znaleźli się w urzędzie telegraficznym, nie przestając strzelać

przecięli drut telefonu,

łączący pocztę z policją.

W lokalu urzędu pocztowego bandyci ranili trzy osoby z pośród publiczności, poczem pod groźbą rewolweru zmusili kontrolera, Senkowa, położyć się

na ziemię twarzą wdół.

Następnie rzucili się do okutych żelazem drzwi kasy i wyłamawszy okienko, wtargnęli do wnętrza, gdzie znajdowali się: urzędnik Steblecki, urzędniczka Vogelsang i woźny Kołacz. Kołacz został ciężko zraniony w szyję i kręgosłup, Steblecki w nogę i jedynie urzędniczka Vogelsang zdołała

ukryć się od stołem.

Naczelnik urzędu, Marszelik, ukrył się w swoim pokoju, gdzie zatarasował drzwi. Bandyci bezskutecznie dobijali się do tego pokoju, wkrótce jednak zrezygnowali.

Jeden z bandytów zwrócił się do urzędniczki Vogelsang z żądaniem, aby wskazała,

gdzie są pieniądze,

przyczem zapytywał o zasiłek, który miał być przekazany do Lwowa. W kasie znajdowało się istotnie

50 tys. zł.,

które miały być wieczorem odesłane do Lwowa.

Na stole zaś leżał worek z bilonem, wartości

około 3 tys. zł.

Bandyta schwycił ten worek i schował go do plecaka, poczem wszyscy poczęli się wycofywać, gęsto się ostrzeliwując. Cały napad nie trwał dłużej, niż

4 do 5 minut.

Za uciekającymi podążył woźny Klimczak, który zaczął strzelać z karabinu. On właśnie zabił obu bandytów, reszta zaś zbiegła.

Przy jednym z zabitych znaleziono

legitymację studenta

4-go roku politechniki we Lwowie.

Śledztwo ustaliło niezbicie, że napastnikami byli członkowie terorystycznej Ukraińskiej Organizacji Wojskowej.

Policja zaalarmowała posterunki we wszystkich okolicznych miejscowościach i

rozpoczęła pościg.

Komendant posterunku w Pustomytach, starszy przodownik, Alfred Kojak z posterunkowym Sługockim, udali się na stację kolejową w Glinnej Nowarji.

O godz. 11-ej przed nadejściem pociągu na peronie zjawiło się dwu mężczyzn, z wyglądu podejrzanych. Kiedy policjanci podeszli do nich i zażądali dokumentów, tamci wyciągnęli rewolwery i

zaczęli strzelać.

Przodownik Kojak

padł trupem na miejscu, a posterunkowy Sługocki został ciężko ranny.

Przewieziono go do Lwowa w stanie b. groźnym. Napastnikom i tym razem udało się uciec.

W czwartek rano zmarł w szpitalu we Lwowie woźny Kołacz, ranny w czasie napadu.

Ujęcie 2 zamachowców

LWÓW, 1.12. — **Pościg zarządzony za sprawcami napadu rabunkowego na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim oraz za sprawcami zamachu morderczego na 2-ch funkcjonarjuszy policji w Glinnej Nowarji, doprowadził do ujęcia 2-ch zamachowców, którzy schwytani zostali z bronią w ręku na polach koło Mikołajowa w odległości 36 klm. na południe od Lwowa.**

Zamachowcy usiłowali ratować się ucieczką przez rzekę Dniestr. Ostatecznie ujęci zostali przez policję.

Podkreślić należy, że ludność wsi Rozwadów oraz kolejarze brali udział w pościgu. Przy aresztowanych znaleziono dwa rewolwery marki „Orgets" oraz amunicję.

Nazwiska aresztowanych ze względu na toczące się śledztwo muszą być zachowane w tajemnicy.

:)*(:

Zimny prysznic policyjny

Studenci we Lwowie demonstrują

LWÓW, 1.12. — Dziś przed południem odbył się na Uniwersytecie wiec akademicki z udziałem 2000 słuchaczy uniwersytetu i politechniki. Wiec miał przebieg spokojny. Po wiecu uczestnicy jego udali się pochodem przez miasto i usiłowali urządzić przed pomnikiem Mickiewicza ponowny wiec. Ponieważ nie posiadali zezwolenia na odbycie wiecu, policja rozproszyła zebranych, którzy udali się następnie masowo do domu akademickiego przy ul. Łozińskiego. Przemówił tam jeden z przywódców akademickich, wzywając do rozejścia się. Demonstrujące grupy studentów, przy ul. Akademickiej policja rozproszyła, używając sikawek motorowych,

:)*(:

Sejm zbiera się 6 grudnia

Plenarne posiedzenie Sejmu wyznaczone zostało na wtorek dnia 6-go grudnia na godzinę 16-tą.

Porządek dzienny tego posiedzenia obejmuje dwa punkty, a mianowicie pierwsze czytanie 11 projektów ustaw ostatnio złożonych do laski marszałkowskiej oraz nagłość wniosku Stronnictwa Ludowego w sprawie represji stosowanych wobec ludności wiejskiej za uprawianie bojkotu targów i jarmarków.

Krwawy strajk tramwajarzy w stolicy Grecji

ATENY, 1.12. — Tel. wł. — Dziś doszło kilkakrotnie do krwawych starć między strajkującymi tramwajarzami a policją. W czasie starć został również ranny angielski dyrektor ateńskiego towarzystwa komunikacyjnego. Poza tem jest kilkanaście osób rannych.

Ruch tramwajowy i autobusowy zamarł zupełnie. Rząd zamierza użyć w miejsce dotychczasowego personelu fachowych maryniarzy.

Zastanówmy się trochę...

Jubileusz robotnika

W n-rze naszego pisma z ub. niedzieli, zamieściliśmy następującą wiadomość:

P. minister przemysłu i handlu wzorem lat ubiegłych postanowił odznaczyć specjalnemi dyplomami robotników, którzy przepracowali w jednem przedsiębiorstwie nie mniej, jak 25 lat, odznaczając się nienagannym trybem życia i patrjotycznym sposobem myślenia.

Do informacji tej, dostarczonej nam przez jedną z agencyj prasowych, dodaliśmy poniższą uwagę:

Do informacji tej dodać pragniemy tylko słówko obawy, że przy metodach, stosowanych obecnie powszechnie przez pracodawców, liczba robotników, którzy 25 lat pracują w jednem przedsiębiorstwie — będzie coraz mniejsza.

Było to — powtarzamy — w niedzielę.

A już w środę poczta dostarczyła nam następujący list:

Szan. Panie Redaktorze!

Czytając Pana pismo z dn. 27 listopada b. r. zwróciłem uwagę na wiadomość p. t. „Dyplomy dla zasłużonych robotników".

Może mi Pan udzieli miejsca w Jego poczytnem piśmie i zechce wyjaśnić, czy taki dyplom, jak mój o długoletniej pracy, należy do [illegible]

Oto treść mego dyplomu:

Świadectwo.

Zaświadczam, iż okaziciel niniejszego p. Z. . . . . J. . . pracował w naszem przedsiębiorstwie od czerwca 1907 do dnia 1 lipca 1932 r. w charakterze montera przy instalacjach centralnego ogrzewania.

Zwolniony został z powodu redukcji.

Z pracy p. Z. . . . . byliśmy zadowoleni.

Podpis

Pieczęć firmy

Czyż nie jest to godne pożałowania, że długoletni pracownik lub robotnik zostaje zredukowany w dniu jubileuszu 25-lecia pracy, tak, jak ja?".

Takiem pytaniem kończy się ten list. My do tych słów nie dodamy nic. Nazwisko autora, jak również nazwę przedsiębiorstwa zachowujemy „na pamiątkę".

Wróżby na dziś

Godziny ranne mogą nam przynieść jakieś nieporozumienia z osobami płci odmiennej, niepowodzenia w związku z miłością lub sztuką, jakieś przeszkody lub zwłoki w realizacji naszych pragnień.

Jeszcze między godz. 10 i 11 mogą się manifestować gorsze nastroje, nie zadowolenie lub niechęć i dopiero po godz. 11-ej możemy liczyć na poprawę sytuacji.

Później sytuacja będzie się poprawiać stopniowo, a koło godz. 20-ej przyniesie nam pełnie rozbiwności towarzyskiej i umysłowej.

W Niemczech i w Ameryce
groźne bunty bezrobotnych

BERLIN, 1.12. — W Berlinie i w szeregu miast Rzeszy doszło wczoraj wieczorem do groźnych wystąpień i wielotysięcznych demonstracyj bezrobotnych, noszących miejscami charakter

„marszów głodowych".

W berlińskiej dzielnicy Wedding dokonano masowych aresztowań za opór policji.

W Preusslanberg 2-tysięczny tłum, mimo silnej ochrony policyjnej wtargnął szturmem do urzędu pracy.

Pobito kilkunastu urzędników i częściowo zdemolowano urządzenie wewnętrzne.

W Hanau pod Frankfurtem bezrobotni opanowali siedzibę landrata. Do mieszkania miejscowego burmistrza

rzucono bombę,

wypełnioną czarnym prochem, która eksplodowała z wielką detonacją.

W Schwelm tysiące bezrobotnych usiłowało w pochodzie głodowym dotrzeć do miasta. Mimo skonsygnowanej policji kilku mniejszym grupom udało się przedostać do miasta. Zanotowano

rabunki sklepów żywnościowych.

Wkońcu udało się konnej policji rozpędzić tłum i opanować sytuację.

NOWY JORK, 1.12. — Nowy marsz „pielgrzymów głodowych" organizują środowiska bezrobotnych w Ameryce na Waszyngton. Żywioły komunistyczne, które ruch ten spowodowały, wyznaczyły spotkanie wszystkim kolumnom, znajdującym się już w pochodzie, **w Waszyngtonie w dniu 5 grudnia,** w którym gromadzi się tam **Kongres amerykański.**

Celem uniknięcia wznowienia się zajść, jakie miały miejsce w lecie r. b. policja stolicy Stanów Zjednoczonych uzgodniła swoje działania

z armią i marynarką,

celem zapobieżenia zakwaterowaniu się „pielgrzymów głodowych" w obrębie Waszyngtonu.

W stanie Illinois taka karawana bezrobotnych, złożona z 9 samochodów i z 4 autobusów towarowych, znajduje się

w nieustannych starciach z władzami,

które nie pozwalają tym „pielgrzymom głodowym" zatrzymywać się w obrębie miast. Tak samo w stanie Michigan inny podobny korowód wędrowny był z dwuch miast po drodze.

—:)*(:—

Ofenzywa 20.000 Japończyków
Zdobycie miasta po zbombardowaniu

SZANGHAJ, 1.12. — Posuwając się szybko wzdłuż chińskiej linji kolejowej Japończycy zajęli miasto Szalantun, w którem Rosjanie zbudowali w czasie wojny rosyjsko-japońskiej wielkie koszary. W ofensywie japońskiej bierze udział 20.000 żołnierzy.

Ofensywa ta zmierza do zmuszenia Su-Ping-Wena do wszczęcia rokowań. Jak wiadomo Su-Ping-Wen trzyma 200 Japończyków jako zakładników, odmawiając ich wydania.

Według doniesień z kwatery Su-Ping-Wena samoloty japońskie obrzuciły dworzec zachodni w Szalantun bombami, przyczem 12 osób cywilnych zostało zabitych. Dworzec uległ zniszczeniu. Również zostały zniszczone koszary w tem mieście. Zachodzi obawa, iż Su-Ping-Wen każe wysadzić w powietrze tunel kolejowy, długości 3 kilometrów w górach Klingan.

SZANGHAJ. 1.12. — Oddziały powstańcze zdołały podjechać do kanonierki mandżurskiej. Wywiązała się gwałtowna walka, przyczem powstańcy zostali odrzuceni. Dwaj oficerowie i trzej marynarze zostali zabici.

Ofenzywa japońska rozpoczęła się wielkim ruchem oskrzydlającym na północo - zachód od Cicikaru. Głównym punktem ataku był Fulat, na który napadnięto o świcie.

:::*:::

Sędzia prawem kaduka
Warszawę nie obchodzą „orzeczenia" p. Assera

Spór pomiędzy Francuskiem Towarzystwem Elektryczności a magistratem warszawskim posiada już swoją długą historję, bo aż od 1927 r. Już w tym czasie magistrat stanął na stanowisku, że umowa francusko-polska nie mogła zmienić prawa wewnętrznego, mocą którego gmina miejska nie może poddać się jakiemukolwiek arbitrażowi i nie przyjął pozwania go przez rzeczoznawcę Towarzystwa p. Assera.

Rząd poparł stanowisko miasta, uznając p. Assera tylko arbitrem między rządami francuskim i polskim, kwestjonując zaś jego kompetencje co do rozstrzygania indywidualnych sporów.

Inaczej pojmował swą rolę p. Asser, który uznał sam siebie orzeczeniem z dn. 30 listopada 1929 r. za kompetentnego do rozstrzygania sporu pomiędzy Tow. Elektryczności a miastem i zażądał od magistratu warszawskiego dalszego prowadzenia procesu.

Ponieważ wydanie przez p. Assera wyroku zaocznie w razie nieobecności miasta mogłoby pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki, miasto zdecydowało się przyjąć udział w postępowaniu przed p. Asserem, zastrzegając jednak, że czyni to pod przymusem i nie uznaje jego autorytetu w tym sporze. Odbyło się kilka rozpraw, ostatnia z nich przed przeszło rokiem.

W ostatnich czasach jak wiadomo, spór pomiędzy Tow. Elektryczności i miastem przybrał formę o wiele ostrzejszą. Magistrat zwrócił się do władz polskich o powołanie komisji rozjemczej, która zatwierdziła zniżkę taryfy. Decyzja ta uprawomocniła się 21 listopada.

W trzy dni później bowiem, 24 listopada p. Asser wydał swoją opinję dla ekspertów, w której uznaje słuszność pretensyj Tow., a mianowicie, że koncesja wygasająca w 1937 r. powinna być przedłużona, że opłaty za prąd należy ustalić z uwzględnieniem spadku złotego pol. a także, że należy wypłacić Tow. odszkodowanie za pobieranie od 1 stycznia 1927 r. cen w walucie o niższej wartości.

Pozatem p. Asser postanowił zasięgnąć opinji biegłego w osobie dyr. robót elektrycznych m. Amsterdamu dr. Warnera Lulofsa.

W piśmie tem pominięty został cały szereg argumentów i zarzutów postawionych przez miasto oraz otrzymie wprost zyski osiągnięte przez Towarzystwo, które pozwalały wypłacać akcjonarjuszom dywidendy w wysokości 232 fr. od każdej akcji 500 fr.

Ostateczne orzeczenie p. Assera, które po obliczeniach przeprowadzonych przez ekspertów, nastąpić może wcześniej czy później, magistratu nie dotyczy, ponieważ nie posiada sankcji władz krajowych i nie stoi w żadnym stosunku do orzeczenia polskiej komisji rozjemczej

Min. Ludkiewicz
pozostaje

Uzupełniając wiadomość naszą z przed kilku dni o mającej nastąpić na stanowisku ministra rolnictwa zmianie, dowiadujemy się, że sprawa ta w chwili obecnej została odroczona. W związku z tem ustąpienia p. ministra Ludkiewicza nie należy oczekiwać wcześniej, jak przed ukończeniem bieżącej sesji sejmowej.

—:)*(:—

Nowy wiceprezes
N. I. K.

Naczelnik wydziału personalnego Najwyższej Izby Kontroli p. Stanisław Okoniewski mianowany został wiceprezesem Najwyższej Izby Kontroli.

—:)*(:—

Wybory do „Bratniaka"
w W.S.H. w Krakowie

KRAKÓW, 1.12. — Dziś nad ranem zakończyło się walne zebranie Bratniej Pomocy studentów Wyższej Szkoły Handlowej. Na zebraniu tem wybrano nowy zarząd Stowarzyszenia z p. Janem Wądolnym członkiem Legjonu Młodych, jako prezesem. Stosunek głosów przy wyborze nowego zarządu wynosił 246 przeciw 116 opozycji.

—:)*(:—

Konsulat polski
w... Bombaju!

Dowiadujemy się, że w niedługim czasie nastąpi utworzenie konsulatu polskiego w Bombaju. Konsulem w Bombaju ma być mianowany dotychczasowy radca w wydziale wschodnim M. S. Z. dr. Banasiński.

—:)*(:—

POGODA

Po rannych mgłach lub oparach pogoda słoneczna. Nocą przymrozki, dniem temperatura do 6 st. Słabe wiatry południowe

Z siekierą na żonę i służącą
Zbrodniarz z Jabłonny przed sądem

Przed sądem okręgowym stanął wczoraj zbrodniarz, sądzony w styczniu przez sąd doraźny, który

uniknął kary śmierci

tylko dzięki wątpliwościom lekarzy psychjatrów co do stanu jego poczytalności.

Jest to Hieronim Chmielewski, liczący lat 28, oskarżony o zniewolenie służącej, Marjanny Walendziakówny, zamordowanie jej siekierą oraz o ciężkie pokaleczenie siekierą żony.

Zbrodnia Chmielewskiego, dokonana w Jabłonnie pod Warszawą, wywołała w swoim czasie silne wrażenie. Policja znalazła na rynku w Jabłonnie ciężko poranioną Stanisławę Chmielewską z raną twarzy i gdy niezwłocznie udała się do mieszkania Chmielewskich, ujrzała tam leżącą

w kałuży krwi

służącą Walendziakównę. Obie ranne skierowano do szpitala, lecz dowieziono żywą tylko Chmielewską, a Walendziakówna zmarła na dworcu kolejowym w Jabłonnie.

Sprawca zbrodni, Chmielewski, ukrył się i schwytano go dopiero po pewnym czasie w Nasielsku.

Chmielewscy zawarli małżeństwo przed trzema laty, jednak

nie żyli szczęśliwie,

bo w domu były częste awantury. W przeddzień zabójstwa Chmielewska zgłosiła się do policji z Walendziakówną, meldując, że mąż jej podczas jej nieobecności dopuścił się gwałtu na służącej i kazał fakt ten zachować w tajemnicy, grożąc w razie przeciwnym śmiercią. Mimo tej groźby, służąca opowiedziała o wszystkiem Chmielewskiej, a wówczas zbrodniarz

zagroził zabójstwem i żonie,

jeśli tylko słówkiem da znać policji.

Narazie więc Chmielewska nie meldowała, i dopiero, gdy mąż pobił ją i służącą, poszły na posterunek policji.

Posterunkowy Cichocki, który prowadził w tej sprawie dochodzenie, ustalił, że Chmielewski wygrażał jeszcze, że, o ile skarga w policji nie zostanie cofnięta, to naprawdę

zabije żonę i służącą.

Chmielewska poszła więc z Walendziakówną jeszcze raz do policji, ale nie wycofały oskarżenia, bo poszkodowana nie zgodziła się na to.

Chmielewska zeznała, że mąż jej krytycznej nocy kazał jej wstać z łóżka i

iść do kolegi,

który miał coś zaradzić, żeby nie doszło do sprawy o zniewolenie służącej. Chmielewska nie posłuchała męża, zasnęła i podczas snu mąż zadał jej ciosy siekierą.

Podczas rozprawy w sądzie doraźnym lekarze psychjatrzy orzekli, że Chmielewski posiada

szereg cech degeneracyjnych

i pod względem psychicznym wykazuje niedorozwój. Te cechy w warunkach wyjątkowych mogą wywołać stan silnego afektu, w którym poczytalność Chmielewskiego staje się ograniczona. Taka ewentualność zaszła właśnie w czasie zamordowania służącej i poranienia żony.

Chmielewski

przyznaje się

do zabójstwa Walendziakówny i usiłowania zabójstwa żony, jednak wypiera się, by zniewolił służącą. Na usprawiedliwienie swoje podaje, że będąc zdenerwowany podczas wymówek, robionych mu przez żonę, schwycił siekierę i ciął nią żonę w twarz, a uciekającą Walendziakównę dogonił na podwórzu i uderzył ją siekierą w tył głowy.

Chmielewski nie zdradzał wczoraj takiego strachu, jak na rozprawie doraźnej.

Ogólne zaciekawienie wzbudza żona jego, powołana na świadka. Kto widział ją podczas rozprawy doraźnej,

wniesioną na noszach,

z obandażowaną głową i zakrytemi strasznemi ranami, od cięcia siekiery wpoprzek twarzy, połączone ze zgruchotaniem nosa, nie mógłby poznać w dzisiejszej szczupłej kobiecie, z lekko zasłoniętą czarną opaską twarzą, że to jest dawna Chmielewska. Rany na twarzy

zagoiły się zupełnie,

widać tylko złamanie nosa oraz uszkodzenie prawego oka. Chmielewska jest już zupełnie zdrowa i opiekuje się dziećmi.

Sąd postanowił rozprawę przeprowadzić

częściowo przy drzwiach zamkniętych.

Intencją zamknięcia drzwi było osłonięcie tajemnicą drastycznych szczegółów procesu, dotyczących zniewolenia służącej Walendziakówny.

Podczas tajnej rozprawy oskarżony składał obszerne wyjaśnienia, a następnie zeznawała jego żona oraz ci świadkowie, których zeznania dotyczyły Walendziakówny.

Zeznania pozostałych świadków nie są jednolite. Jedni z nich winią w niesnaskach małżeńskich oskarżonego, inni zaś poszkodowaną żonę.

Sąsiad Chmielewskich urzędnik ministerjalny, wystawia Chmielewskiej

najgorsze świadectwo,

Dawała oskarżonemu powody do zazdrości, zaniedbywała dzieci, kiedyś wobec świadka uderzyła męża w twarz bez żadnej przyczyny.

Prokurator Dąbrowski zażądał skonfrontowania Chmielewskiej z tym świadkiem.

— Czy to wszystko prawda, co świadek mówi?

Chmielewska kiwa głową z rezygnacją.

— Tak, to wszystko prawda...

Zabierają głos lekarze-psychjatrzy. Dr. Łuniewski, ordynator Tworek, gdzie Chmielewski pozostawał na obserwacji, wystawia mu świadectwo jako jednostce

moralnie ujemnej,

patologicznej, zresztą poczytalnej, lecz o ograniczonej zdolności kierowania swoimi czynami. Wskazują na to defekty w budowie oskarżonego,

nienaturalna zmysłowość

oraz nieskoordynowane czyny. W Tworkach Chmielewski napadł kiedyś niespodzianie na pielęgniarza, którego tak pobił, iż ten stracił przytomność.

Rozprawa trwa.

—:)*(:—

Francja żąda stanowczo
odroczenia spłaty długów

PARYŻ, 1.12. Nowa nota francuska, która w dniu dzisiejszym zostanie wysłana do Waszyngtonu po uchwaleniu jej na posiedzeniu Rady Ministrów, składa się z pięciu, czy sześciu stron i jest zredagowana z wielką kurtuazją, ale jednocześnie z wielką stanowczością.

W pierwszej części noty są wyliczone dowody związku pomiędzy sprawą długów a sprawą odszkodowań.

Druga część noty przypomina pomoc finansową, okazaną przez Francję licznym narodom i podkreśla, że wszelki wstrząs, któryby dotknął walutę francuską, będącą jednym z regulatorów gospodarstwa europejskiego, odbiłby się w sposób bardzo niekorzystny na życiu Europy.

:::*:::

Niedawni przyjaciele
oblewają się pomyjami

W Stronnictwie Ludowem na Pomorzu, którego organem prasowym była „Gazeta Grudziądzka" sen. Kulerskiego, nastąpił rozłam. Rozłamowcy założyli nowe pismo p. n. „Głos Ludowy". Niedawni przyjaciele prowadzą teraz taką oto polemikę:

„Głos Ludowy" o p. Kulerskim, wydawcy „Gazety Grudziądzkiej", „...nie jesteśmy pismem powstającem dla konkurencji z Wami. Wydajemy pismo dla tych, którzy już dawno na „Grudziądzkie" napluli i za nogami podeptali, gdyż nie mogą oni zrozumieć tego, że ich wydawca „Gazety Grudziądzkiej" zachęcał... by złoto i srebro składali na niemiecką pożyczkę wojenną, oraz nie mogą znieść stałego samochwalstwa tego fałszywego reklamiarskiego wydawcy — pisanie o własnych „zasługach", no i wiele innych rzeczy".

„A znamy przecież wasze piękne poczynania, znamy wasze „grzechy" stare, świeże i najświeższe. Są tam wyczyny różne, do cudzołóstwa i fałszywego zeznawania pod przysięgą włącznie".

Nigdy nie przypuszczaliśmy, znając wprawdzie wydawcę „Gazety Grudziądzkiej" jako człowieka nieprzebierającego w środkach i metodach walki, że się posunie aż do tak nikczemnych podłych insynuacyj — w szczególności sądziliśmy, że do tego nie dopuści obecny redaktor ks. Panasia, który jest księdzem katolickim przykrością stwierdzamy, żeśmy się co do tego pomylili.

„Gazeta Grudziądzka" o redaktorze „Głosu Ludowego" Wasilewskim: „Romuald Wasilewski zażądał od senatora Kulerskiego 30 tysięcy złotych, a dla poparcia tego szantażowego żądania napisał przeciwko niemu szereg podłych paszkwili, w których postawił jemu, tudzież jego współpracownikom oszczercze zarzuty, a w swem piśmidle napisał:

— „A znamy przecież Wasze „piękne" poczynania, znamy Wasze grzechy stare, świeże i najświeższe. Są tam wyczyny różne, do cudzołóstwa i fałszywego zeznania pod przysięgą włącznie".

Przeciwko poniewieraniu czci tak zasłużonego dla Polski, Kościoła Katolickiego i ludu polskiego, starca, jakim jest blisko 70-letni senator Wiktor Kulerski, wystąpił stanowczo redaktor „Gazety Grudziądzkiej", ks. Józef Panaś, wraz ze wszystkimi pracownikami naszej gazety, na co otrzymał od Wasilewskiego następującą odpowiedź: „Ks. pułkownikowi Panasiowi — piję z pogardą w twarz — Romuald Wasilewski".

„Głos Ludowy" o ks. Panasiu: W końcu pozwoli sobie wyrazić ubolewanie, jako katolik, że wszystkie te łobuzerskie kalumnje i oszczerstwa rzucane na założycieli „Głosu Ludowego" i „Głosu Wsi i Osady" dzieją się za wiedzą i pod protektoratem ks. Panasia, który jest księdzem katolickim.

Małe niedyskrecje

Odsłonimy dziś rąbek „tajemnic redakcyjnych", a ściślej mówiąc uchylimy na moment zasłony z pewnej części korespondencji, jaka Redakcja nasza musi z konieczności prowadzić.

*

Grupa Czytelników nadsyła nam skargę zbiorową na działalność pewnego lekarza w pewnem mieście prowincjonalnem. Zamieszczamy ten list. Po krótkim czasie otrzymujemy list od tego lekarza. Nożyce się odezwały! Sąźniste „sprostowanie", które zaprzecza wszystkim zarzutom.

Przez moment robi się nam przykro: czyżbyśmy mimowoli wyrządzili krzywdę niezasłużoną lekarzowi. Ale na końcu listu jest dopisek: „Proszę mój list zamieścić w całości. Koszta chętnie pokryję po nadesłaniu mi rachunku..."

Wszelkie obawy rozwiane! „Sprostowanie" idzie do kosza. Sprawa ostatecznie wyjaśniona!...

*

Pewnego dnia zamieściliśmy w „Trybunie" list pewnego Czytelnika, krytykującego działalność sekretarza pewnej gminy wiejskiej. Po kilku dniach gmina żąda zamieszczenia „sprostowania". Zanim to uczyniliśmy, sprawdzamy jeszcze raz całą sprawę od początku. Drugi list z gminy. Znowu stanowcze żądanie zamieszczenia „sprostowania". Ano, niema rady. Zaczynamy „przyrządzać" to sprostowanie do druku, kiedy wzrok się zatrzymuje na skromnym dopisku: „W razie gdyby z wydrukowaniem sprostowania związane było uiszczenie jakichbądź kosztów, proszę o tem mnie powiadomić. Płatowe niezwłocznie będą nadesłane". Następują podpisy.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że zaoszczędziliśmy gminie tych kosztów, a „sprostowanie" powędrowało tam, gdzie lokujemy wszelką tego rodzaju korespondencję — t. j. do kosza.

*

Jest i innego gatunku korespondencja. Nie mająca z tą pierwszą nic podobnego, ale zasługująca na to, żeby na nią zwrócić jednak uwagę.

Otóż pewnego dnia, a było to w sierpniu, powtórzyliśmy za jednem z pism wiadomość o jakimś wypadku gdzieś na głuchej prowincji.

W jakiś czas potem otrzymujemy pismo urzędowe, które domaga się zamieszczenia przesłanego nam uprzednio sprostowania. Ponieważ takiego sprostowania nie otrzymaliśmy, wiec piszemy o tem do urzędu z nami korespondującego. Po prawie trzech miesiącach od daty wspomnianego wypadku, otrzymujemy pismo polecone z ponowną prośbą umieszczenia sprostowania i z załączeniem odpisu pisma poprzedniego.

Zamieszczamy to sprostowanie, z którego okazuje się, że nie był to napad tylko jakieś zajęcie.

Nieszczęście chciało, że nie zdążyliśmy jeszcze numeru ze sprostowaniem wysłać pod właściwym adresem, gdy już przychodzi nowe pismo z zapytaniem, jakie są losy tego sprostowania.

Wkońcu dowód, w postaci umieszczonego sprostowania wysłaliśmy.

A teraz małe zapytanie: czy istotnie sprawa była tak ważna, że urząd musiał trudzić się wysyłaniem kilkakrotnej korespondencji, zużyć sporo czasu i kosztów — poto jedynie, żeby wyjaśnić jakieś drobne, dawno zapomniane zajście.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWEDY

OKRUTNY KOCHANEK

Zagadka serca maltretowanej kobiety

Szanowny Panie Redaktorze!

Mając zaledwie lat 16 wyszłam zamąż, żyłam z mężem dwanaście lat, po dwunastu latach z mężem rozeszłam się. Drogi Gawędo! muszę Tobie wytłumaczyć, z jakiej to się stało przyczyny. Z mężem pobraliśmy się z kochania, miałam za nim bardzo dobrze, nie mogę narzekać. Ale mojemu mężowi

zachciało się sublokatora.

No, i przyjął młodego, na bardzo dobrej państwowej posadzie. Sublokator po paru dniach oświadcza, że mnie kocha i że beze mnie żyć nie może. A muszę zaznaczyć, że jestem dość ładną i zgrabną (czemu nie lubię się chwalić). I zaczął mnie kusić, abym została jego „przyjaciółką". A ja mu na to odpowiadałam, że mam męża i dziecko, że nie mogę domu rodzinnego opuścić i

wymówiłam mu mieszkanie.

A gdy później mnie spotykał, zaczął mnie kusić w rozmaite strony. Powiedział mi, że jeżeli ja z nim nie będę żyła, to mnie zabije i siebie. Zlękłam się i zgodziłam się na jego propozycję. Wtedy poszedł do mojego męża i powiada: „Panie, ja od dzisiaj pańską żonę zabieram, i teraz ona do mnie należy, jest moja przyjaciółką". Mój mąż zasmucił się i powiada: „Czy moja żona jest dla pana?". Mój przyjaciel odpowiada: „Jeżeli żona pańska nie będzie do mnie należeć, to panu zabiję — pańską żonę!". Ja zgodziłam się zostać jego przyjaciółką, bo nie chciałam ażeby moje dziecko

było sierotą.

Mąż mój powiedział do mnie: „Idź, ale żebyś nie żałowała, bo ten cham jest nie dla ciebie, on cię będzie bił". I poszłam z moim przyjacielem na nowe gospodarstwo. Słowa męża mojego sprawdziły się, bo po niecałych 3 latach zaczął mnie strasznie bić i to bardzo często, przychodził do domu pijany i robił ze mną awantury, parę razy nawet upałał pogrzebacz do białości i przytykał do mojego ciała. Znęcał się nade mną, jak na jakiemś zwierzęciu, bił, kopał, palec wyłamywał; zrobił mnie kaleką, gdyż nie władam ręką, bo mam wyłamane 3 palce. Igłami kłuł mo je ciało, a jednak muszę się przyznać, że mimo to, kocham go. Znęcał się, że znalazł drugą przyjaciółkę, a gdy się dowiedziałam, że traci z nią mój zarobek, nie chciałam jemu dawać pieniędzy.

Wtedy wyprowadził się ode mnie i pozostawił mnie w cichej i ponurej facjacie, bez żadnych środków do życia. Do męża już wrócić nie mogę, bo mąż mój już znalazł sobie przyjaciółkę. Kochany Panie Gawędo, poradź, co mam czynić i przemów do serca mego przyjaciela, może się poprawi i wróci.

Sabina K. z Warszawy.

— Proszę się nie gniewać na mnie, ale list Pani cechuje rozbrajająca naiwność.

Jak można było pójść za pierwszym z brzegu łobuziakiem, rzucić dom i męża tylko dlatego, że przy błędą jakiś straszył Panią zamachem na Jej życie, czego zresztą z pewnością nie miał zamiaru dokonać.

Gdyby mąż Pani był prawdziwym mężczyzną, na pogróżki tego rodzaju poprostu wyrzuciłby zuchwalca za drzwi.

Ale nie pora teraz na wyrzuty. Stało się. Trzeba myśleć o przyszłości, ale chyba nie przy boku tego opryszka, który przypałał Pani pogrzebaczem i kłuł igłami?

Dziwne jest serce kobiety, mimo wszystkich zniewag i katowania wzywa do siebie okrutnego kochanka?!

Pragnie Pani, żeby się nad Nią znęcał w dalszym ciągu? Dobrze, to już Pani sprawa, ale proszę nie liczyć na moją pomoc, jednego słowa nie napiszę do tego rodzaju indywiduum.

Uważam, że powinna Pani corychlej zapomnieć o nim, w pracy, w której Pani ma szukać zadowolenia i uspokojenia. A kto wie, może jeszcze prawdziwe szczęście się do Pani uśmiechnie.

WESOŁA NARZECZONA.

Nie mając kogoś, ktoby mógł mi dać dobrą radę, znalazłem drogę do Pana i mam nadzieję, że jak wielu innym, Sz. Pan udziela zbawiennej rady i mnie jej też nie odmówi.

Otóż na początku czerwca tego roku zorganizowaliśmy wycieczkę do Międzylesia, tam zapoznałem przez kolegę przystojną szatynkę, imieniem Jasia, która wywarła na mnie silne wrażenie.

Od tamtej pory widujemy się codziennie, pokochałem ją prawdziwą, szczerą miłością, tak, że dla niej zerwałem z wszystkiemi swojemi znajomemi.

Obecnie jest moją narzeczoną. Ma lat 20, ja zaś 24.

Ale jej postępowanie jest dziwne, mówi mi codzień, że mnie strasznie kocha, a interesuje ją towarzystwo inne, chodzi na zabawy beze mnie, a na prośby moje, żeby nie chodziła odpowiada, że

bez tańca żyć nie może.

Ja zaś chcę, żeby ona nigdzie nie chodziła, bo jestem szalenie o nią zazdrosny i sądzę, że jeżeli mnie wystarcza tylko jej towarzystwo, i nigdzie nie chodzę, tak samo i ona powinna postępować.

Ona zaś mówi mi, że przez ten karnawał musi się bawić, choćbym miał z nią zerwać, i mówi, co szkodzi, że sobie trochę potańczy, ale mnie nie zdradza.

Będąc w towarzystwie moim i innych kolegów na małej nibach, nie zwracając na mnie uwagi, całowała się z drugimi w moich oczach, a na zwróconą przeze mnie uwagę, mówi, że całus to nie grzech, w zabawie pocałować się można.

Koledzy wyśmiewają się ze mnie, że z niej żony wzorowej mieć nie będę, ja zaś dawnobym z nią zerwał, lecz nie mogę, bo za bardzo ją kocham. Czyż już niema na to jakiej rady?

Janek G.

— Panie Janku! Źle Pan robi, zabraniając narzeczonej hurtem wszelkich rozrywek.

Na Pańskiem miejscu nie miałbym nic przeciwko temu, żeby tańczyła, nawet do upadłego. Natomiast energicznie bym się zastrzegł przeciwko całowaniu mężczyzn, oczywiście dla siebie robiąc z tej zasady wyjątek.

Wytłumaczyłbym jej, że pocałunek w zabawie istotnie grzechem nie jest, ale grubym nietaktem wobec narzeczonego.

Słowem, musi Pan ze swoją wesołą narzeczoną postępować rozsądnie, na głupstwa i drobiazgi nie zwracać uwagi, broniąc poważnych pozycyi, nie pozwalając na odruchy, które mogłyby zaszkodzić Waszej miłości lub Pana ośmieszyć!

W paru słowach

„Tomaszowianka". Sprawy tego rodzaju powinny być załatwiane z łona samej organizacji. Gdyby to były zagadnienia zasadnicze moglibyśmy je poruszyć w Trybunie Czytelników, ponieważ są jednak czysto osobiste, wywlekanie ich przed opinję publiczną przyniesie jedynie szkodę danej instytucji, a w zamian korzyści, pogłębienie wewnętrznych niesnasek i fermentów. W takich razach należy zażądać walnego zgromadzenia, wytoczyć zarzuty i zmienić zarząd.

„Obserwator z Puław". Listu Pana zamieścić nie możemy, gdyż nosi on charakter zbyt prywatny.

Do b. wojskowych armji rosyjskiej. Wdowa po tragicznie zmarłym podczas pełnienia obowiązków służbowych st. wachm. Szymonie Kotaszu nie może otrzymać emerytury, ponieważ brak jej zaświadczenia służby męża w armji rosyjskiej od 7.8.1914 r. do maja 1917 r. Dlatego też zwraca się za pośrednictwem naszego pisma z gorącą prośbą do wszystkich byłych kolegów Szymona Kotasza, którzy w tym czasie służyli w armji rosyjskiej o zgłoszenie się pisemne czy osobiste do Wiktorji Kotaszowej 4 Dyon Sam. Panc. Brześć n./B.

P. Wł. S. Warszawa. — Poruszony przez Pana problem nadaje się do omówienia w fachowem czasopiśmie lekarskiem. W wielu podobnych wypadkach umiejętna pomoc lekarza odniosła pożądane skutki. Natomiast w piśmie codziennem, które dostaje się jednakowo do rąk ludzi dojrzałych jak i młodzieży tego rodzaju zagadnienia nie mogą być roztrząsane.

P. Mielek J. — Związek małżeński w tym stopniu pokrewieństwa można zawrzeć po otrzymaniu pozwolenia od wyższych władz kościelnych. Różnica majątkowa nie powinna tu odgrywać roli, jak również złe języki ludzkie, które Wam dziś zatruwają życie. Jedynie powinien Pan starać się przekonać swą matkę o szczerych uczuciach jakie Was łącza i zaletach kochanej przez Pana dziewczyny i prosić ją by swym zakazem nie stawała na drodze pańskiego szczęścia.

Zaofiarowana praca

Osoba solidna, w wieku do lat 40-stu, samotna, o bardzo łagodnem usposobieniu, lubiąca małe dzieci, znająca się na ich wychowaniu oraz na szyciu dla dzieci, posiadająca bardzo skromne wymagania, znajdzie natychmiast miejsce przy rodzinie do zajęcia się czworgiem dzieci (chłopiec i trzy dziewczynki) w wieku od 9 miesięcy do lat 6-ciu. Osoba ta musi być zupełnie odpowiedzialna, tak, aby mogła zastąpić dzieciom matkę, zajętą praca zawodową. Oferty nadsyłać należy pod adresem S. Borowski Maciejów na Wołyniu, stacja kolejowa — bufet.

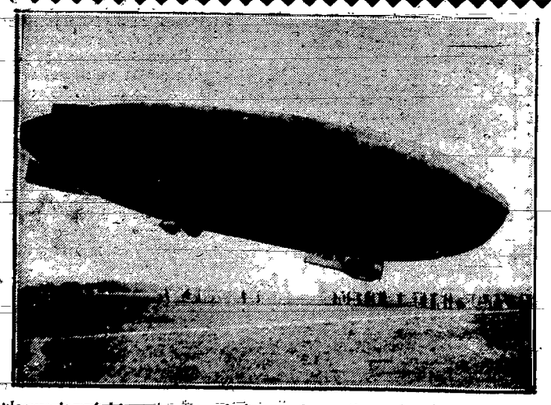

Nowy japoński sterowiec, który wzbogacił powietrzną flotę kraju kwitnącej wiśni.

TRYBUNA CZYTELNIKOW

Należność za pracę -- przedewszystkiem

Tak postanawia rozporządzenie -- A jak jest w praktyce?

Czy prawo istnieje poto by je obchodzić? Czy poto wydawane są rozporządzenia władz

by wolno je było lekceważyć?

Pytania te nasuwają się nam gdy bierzemy do rąk listy naszych Czytelników, skarżących się na postępowanie swoich pracodawców.

Istnieje i obowiązuje oddawna

urzędowe rozporządzenie

Prezydenta Rzeczypospolitej o zabezpieczeniu pensyj pracowników na pierwszem miejscu masy upadłości. Należności robotników czy pracowników

mają pierwszeństwo

nawet przed interesami Izby Skarbowej, nie mówiąc już o wierzycielach.

Jak w praktyce stosowane jest to urzędowe rozporządzenie świadcza o tem listy, które poniżej zamieszczamy.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pracowałei w obecnie upadłej firmie „Gnom" i, choć rok już upłynął od czasu ogłoszenia bankructwa — nie zostały wypłacone dotąd mnie

i 30 innym pracownikom

należności, z któremi firma zalegała przez ostatnich kilka tygodni swego istnienia.

Sąd Pracy

przyznał nam

nasze należności, ale cóż... Do dziś nosimy w kieszeniach wyroki... nie spełnione.

Fabryka, wchodząca w skład masy upadłościowej zarządzał dotychczas syndyk adw. W., który wszystkie maszyny, warsztaty, narzędzia, materjały, a nawet szopy rozebrał i sprzedał, a budynek fabryczny wydzierżawił. Co z pieniędzmi stąd zebranemi stało się—

wie tylko adw. W.

Faktem jest, że robotnicy do dziś nie są zapłaceni. Kiedy już nie było co sprzedawać, ani skąd pieniędzy czerpać adw. W. zrzekł się obowiązków syndyka i o niczem już nie chce wiedzieć.

Obecnie syndykiem mianowany jest adw. Z., który gdy zgłosiliśmy się po pieniądze odpowiedział nam, że płacić mógł tylko adw. W., obecnie bowiem

pieniędzy niema,

prócz tych, które pochodzą z dzierżawy, a te zabiera Skarb Państwa.

E. Sch.

A teraz drugi list:

Szanowny Panie Redaktorze!

Mąż mój pracował przed rokiem w pewnej firmie, obecnie upadłej i wyrokiem Sądu Pracy

przysądzono mu należność

w sumie 500 zł. Syndyk tymczasowy zarządzający teraz ową firmą nie wypłaca robotnikom, twierdząc, że

ma na to czas.

500 zł. należne mężowi stanowią dla nas ogromną sumę, ponieważ mąż już od roku jest bez pracy.

M. W.

Jeszcze o typach nauczycieli

którzy powinni odejść

Szanowny Panie Redaktorze!

Do słusznych wywodów p. M. N. zamieszczonych w „Trybunie Czytelników" pod tytułem „Chwasty wśród nauczycielstwa", na poparcie twierdzenia o szkodliwym często wpływie nieodpowiednich nauczycieli na młodzież chcę przytoczyć kilka faktów, za których autentyczność ręczę.

Stary, zgrzybiały tetryk, profesor matematyki kieruje się w ocenie postępów ucznia w myśl zasady, którą z zapałem głosi: „Matematykę umie na 5 — Pan Bóg, na 4 — ja sam, na 3 — najlepsi z uczniów". Przeciętnie dwóje „dla zasady".

Nauczycielka języka francuskiego wobec całej klasy ogłasza, czytając stopnie „okresowe":

— Pan X. (uczeń klasy 8-ej) — trzy.

— Dlaczego tylko tyle? — pyta X.

— Ja wiem, że pan umie na cztery, a może i pięć, ale ja boję się panu więcej postawić, bo się pan „rozzuchwali".

Dodać trzeba, że ów X. pisał stale wypracowania francuskie domowe i klasowe prymusowi, który dostawał za nie stale „b. dobrze".

Profesor łaciny wyrzuca ucznia 8-ej klasy za drzwi bez widocznej przyczyny i naraża się na śmieszność, gdy uczeń odpowiada, że nie wyjdzie, a wreszcie kłóci się, operując wyrazami od „smarkacz" do „idjota".

Profesor matematyki zwraca się do ucznia 8-ej klasy: — No, won na miejsce, ty półgłówek, ty... Won! Ty nic nie umiesz!...

Uczeń 8-ej klasy, traktowany w ten sposób i tak oceniany potrafi na szczęście panować nad nerwami. (Znam zresztą wypadek, że uczeń wyższej klasy wygłosił półgodzinną „mowę" w obronie przed zarzutami wychowawcy, operując tylko faktami z postępowania nauczycieli... Wychowawca bladł i czerwieniał. Zażądał, by klasa poparła „zarzuty" oskarżonego. Wstali wszyscy, jak jeden mąż, potwierdzając prawdziwość faktów, zawartych w „replice". Na tem się skończyło). Gorzej jest jednak, jeśli tak samo traktowani są uczniowie klas niższych. Nie dorastająca młodzież, ale dzieci.

Wrażliwe, młodziutkie umysły i dusze gną się i pacza w takiej atmosferze. Rezultaty podobnego „wychowywania" młodzieży nie dadzą na siebie czekać. A rezultaty te będą fatalne.

(nazwisko do wiad. Redakcji).

Student

Może Dyrekcja Z.U.P.U. wyjaśni

dlaczego nie może załatwić tej sprawy

Otrzymaliśmy list następujący:

Jako nauczycielka kontraktowa, podpisałam umowę na 10 miesięcy i i od 1.9 do 30.6.33.

Po wygaśnięciu kontraktu, złożyłam odpowiednie papiery do Z. U. P. U., aby otrzymać zasiłek (za miesiące wakacyjne). Nadmieniam, iż składki do Z. U. P. U. płaciłam przez 3 lata i 3 m.

Uważałam więc, że płacąc przez tak długi czas, będę miała kiedyś z tego korzyść. Tymczasem stało się inaczej. Z. U. P. U. odpowiedział mi odmownie, motywując swe stanowisko tem, że za wakacje zapłaci mi kuratorjum. Inspektorat szkolny odmówił mi także zapłacenia za powyżej wymienione miesiące.

Zwróciłam się ponownie do Z. U. P. U. załączając wszelkie potrzebne papiery, ale i tym razem otrzymałam pismem z dnia 9 listop. 1932 r. za Nr. 14042/3 odpowiedź odmowną.

Sprawa wydaje mi się temwięcej dziwna, że za te same wakacje niektóre z koleżanek dostały zasiłek z Z. U. P. U.

Zofja Lissowska.
Grodzisk Maz.
ul. Kościuszki 32.

SPORT

Dziś, w piątek, rano przybywa do Poznania szwedzka reprezentacja bokserska na mecz niedzielny z Polską. Kierownikiem drużyny szwedzkiej jest prezes Międzynarodowego Zw. Bokserskiego.

Na meczu Polska — Szwecja sędzią w ringu będzie Niemiec p. Schroeder.

Projektowany w dniu 6 grudnia b.r. mecz bokserski Gdańsk (głównie Gedanja) — Sztokholm nie dojdzie do skutku z powodu szykan niektórych czynników gdańskich.

Wobec powyższego zarząd Gedanji musiał mecz odwołać Polski Zw. Bokserski zwrócił się wtedy do Inowrocławia o urządzenie w dniu 6 b. m. meczu Inowrocław — Sztokholm. KS Inowrocławja przyjęła propozycję PZB, a reprezentacja tego klubu zostanie na mecz ze Szwedami wzmocniona dwoma bokserami Gedanji.

*

Gedanja zamiast spotkania ze Sztokholmem, projektowanego na dzień 6 grudnia b. r. w Gdańsku, rozegra w dniu 8 b. m. mecz z bokserami CWS'u w Warszawie.

Będzie to pierwszy występ gdańszczan w stolicy.

*

W międzynarodowym turnieju zapaśniczym o mistrzostwo Austrji, rozgrywanym od paru tygodni w Wiedniu, zwyciężył wczoraj mistrz świata, Polak Sztekker, zdobywając tytuł mistrza Austrji i złotą wstęgę m. Wiednia.

Drugie miejsce uzyskał Garkowienko a trzecie — Kawan, dotychczasowy mistrz Austrji.

*

Kanadyjska drużyna hokeja na lodzie, Edmonton Superiors, która przed tygodniem rozłożyła reprezentację Szkocji 8:0, obecnie zwyciężyła gładko reprezentację Anglji południowej w stosunku 4:1.

*

Ostatnie igrzyska olimpijskie w Los Angeles dały ogromny zysk czysty w kwocie 1 miljona 55 tysięcy dolarów.

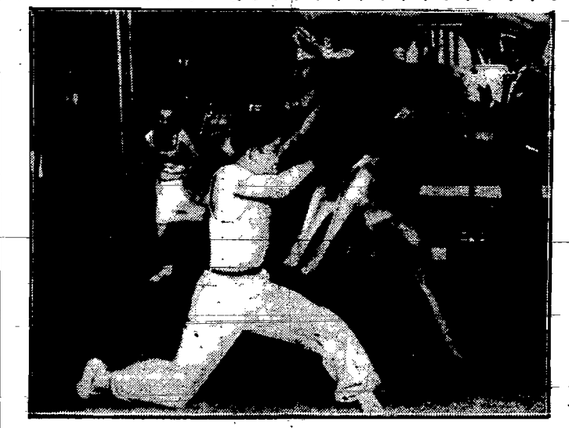

Atrakcją Paryża są obecnie mecze australijskiego boksera Lindsaya Fabre'a ze specjalnie w tym celu tresowanym kangurem.

W Tokio otwarta została jedyna w swoim rodzaju szkoła, której żadne inne państwo na świecie prócz Japonji nie posiada. Jest to „szkoła narzeczonych" gdzie młode dziewczęta uczą się spełniania swych przyszłych obowiązków żon, matek i gospodyń

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

Bujna fantazja galopowała już w dżunglach wspomnień z lektury „Atlantydy" i na każdym kroku spotykała wyraźne analogje sytuacyj.

Kapitan Morhange i porucznik de Saint-Avit — bohaterowie tej powieści — odpowiadali parze Baltazar Szafran — Rafał Królik. Zezowaty Abd Upek był drugiem wydaniem Tuarega Eg-Anteouen'a z powieści Benoit.

— Tamten wprawdzie nie miał zeza, ale także był fałszywym przewodnikiem— monologował Rafał Królik, pocąc się ze strachu okropnie, chociaż popasali w cieniu urwistej ściany jakiegoś wąwozu.

Ich rzeczywistym przewodnikiem w wertepach Wysokiego Atlasu miał być jakiś Mohamed, który podobno rozchorował się w nocy. Coś podobnego przytrafiło się wiernemu przewodnikowi bohaterów Benoit, noszącemu dźwięczne nazwisko Bu-Djema.

— Coś podobnego, — kończył Rafał swoją myśl, — z tą tylko małą różnicą, że poczciwy Bu-Djema wziął i umarł. Otruty przez tego łotra Eg-Anteouen'a! Który obecnie zezuje i napewno przyczynił się do tego, że nasz Mohamed poszedł w ślady Bu-Djemy... A jeśli i nas ten straszny los czeka?!

Rafał nie dopowiedział jeszcze tych słów do końca, kiedy nagle ogarnął go wielki niepokój wewnętrzny i poczuł silne bóle żołądkowe.

Zbladł. Dźwignął się z kamienia z największym wysiłkiem. Szklany wzrok wlepił w Baltazara, który nieopodal leżał na wznak bez ruchu. A dalej siedział Abd ben Upek i naprawiał sandał.

Zupełnie, jak Eg-Anteouen w „Atlantydzie"!!!

— Trucicielu! — wrzasnął Rafał po polsku przez roztargnienie.

Chciał jeszcze coś więcej powiedzieć, lecz w tej chwili chwyciły go nowe kurcze, takie dosyć znajome.

Odwrócił się na pięcie i popędził w krzaki...

Kiedy wyruszyli w dalszą drogę, Rafał zbliżył się do Baltazara Szafrana.

— Balciu! Muszę z tobą pomówić w ważnej sprawie!

— Nie mam z tobą nic do gadania! — odburknął Szafran.

— Ale tu chodzi o twoje życie!

— Dziękuję za troskliwość...

— Balciu, ty nie doceniasz niebezpieczeństwa! Powtarzam, chodzi mi tylko o ciebie! Bo cóż ja, cichy samotnik, nad którego zimną mogiłą ani pies nie zapłacze...

— Do rzeczy! — upomniał Baltazar. — O co chodzi?

— O twoje bezcenne życie!... Ten nasz przewodnik, drogi Balciu, zupełnie mi się nie podoba...

— Ani mnie.

— Widzisz! Widziszl... Tak, drogi Balciu. Chciałem ci oszczędzić tego strasznego odkrycia...

— Co się stało?!

— Jeszcze nic. Jeszcze możemy mu przeszkodzić. Ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten łotr chce nas poczęstować swoim hegarem!

— Czeeem?! He-ga-rem?!

— Hoggarem, chciałem powiedzieć. Poprostu chce nas zwabić w potworną pułapkę! Chce nas zaprowadzić do Hoggaru, gdzie króluje sadystka Antinea, córka Klementyny i Kazimierza, hetmana berdyczowskiego, czy żytomierskiego...

Tu zakomity historyk Benoit zlekka coś pomieszał, bo równie dobrze mógł napisać: córka wojewody marsylskiego... Ale fakt pozostaje faktem, że ten nasz Abd-Upek, to znany w całej Afryce dostawca żywego towaru dla wampirzycy Antinei. Uważasz? I my mamy zostać jej nowemi ofiarami, a potem postawi nas w sali z czerwonego marmuru. Wypchanych! I ponumeruje!

Rozgorączkowany Rafał nie zauważył, że Szafran już od chwili ściska mu dłoń w przegubie i liczy puls.

— Eee, ty lekce sobie ważysz moje ostrzeżenia! — obraził się.

— Broń Boże, — odparł Szafran z uśmiechem, — tylko sęk w tem, że ja także widziałem w Warszawie film pod tytułem „Atlantyda". Ale mam klepki w porządku i odróżniam jeszcze urojonego bohatera powieści, od naszego przewodnika Abdu-Pka.

— A jakąż masz gwarancję, że Abd-Upek prowadzi nas właściwą drogą? Że zajdziemy do oazy Arba-el-Tleta? Bo mnie się zdaje, że posuwamy się wciąż w kierunku południowo - wschodnim! Ku jądru Sahary!

— Hm, niby racja, że w południowo-wschodnim, — przyznał Szafran, odwróciwszy się w stronę słońca. — Daj-no mapę.

Rafał, ucieszony, że nareszcie przekonał przyjaciela o słuszności swoich podejrzeń, kopnął się żwawo w stronę muła, niosącego ich bagaż. Wydobył z sakwy kupioną w Casablance mapę, którą rzekomo pilnie w Marakesz studjował. De facto była jeszcze zalepiona w dużej kopercie tak, jak ją księgarz zapakował.

— Oto dokładna mapa Wysokiego Atlasu. Balciu. Teraz będziemy mogli kontrolować naszego Abdupka-Eg-Anteouen'a! — triumfował.

— Idjoto! — ryknął Szafran, rozwinąwszy mapę. — Tumanie dożywotni! Przecież to nie ATLAS, lecz ATLANTYK! Mapa Atlantyku!!!

*

Oślepiło Rafała... „lazurowe światło, panujące w olbrzymiej sali; która jedną swoją stroną przechodziła beznośrednio w ogród, tak, że dywany sięgały palm, a ptaki fruwały pomiędzy lasem kolumn, na których wspierało się sklepienie. Siłą kontrastu część sali, nie przylegająca bezpośrednio do ogrodu tonęła w półmroku".

Wreszcie dojrzał Rafał ją. Antineę!

„W najciemniejszej części sali, pod rodzajem sklepienia, oświetlonego sztucznie przez delikatne światło dwunastu witraży, na stosie poduszek i białych perskich dywanów spoczywały cztery kobiety. Trzy z nich, bardzo piękne, ubrane w białe, jedwabne bluzy, haftowane złotem, były to kobiety tuareskie, czwarta, najmłodsza w czerwonej jedwabnej bluzie miała cerę ciemną, prawie murzyńską. Wszystkie cztery otaczały wzniesienie z białych dywanów, zarzucone olbrzymią lwią skórą, na której wsparta była Antinea".

Na widok cudnej władczyni Hoggaru, Rafał aż jęknął z zachwytu.

„Z jej kędziorów spływał ciężki złocisty egipski — klaft — którego końce sięgały wiotkich bioder. Wypukłe czoło opasane było złotą opaską, wysadzaną szmaragdami i rubinami.

Miała na sobie czarną, gazową tunikę, przetykaną zlekka na biodrach białą muślinową szarfą, haftowaną perłami.

Takim był strój Antinei, ale jakąż była ona sama? Młoda, smukła dziewczyna, o podłużnych, zielonych oczach, o delikatnym a drapieżnym profilu. Adonis, młodzieńcza królowa Saba o uśmiechu, jakiego nie znały kobiety Wschodu! Uśmiech ten był cudownem połączeniem ironji i beztroski"

Nagłym ruchem Antinea odpięła zwyczajną agrafkę i przetykana srebrem tunika zsunęła się do jej stóp.

— O-cho-cho! — wyszeptał Rafał w upojeniu.

Antinea zaczęła iść w stronę sterty kosztownych futer. Rafał dążył za nią, lub raczej płynął przez rozgrzane powietrze, gubiąc odzież po drodze.

— Popożądam cię, kokocham, — zabełkotał nieprzytomnie.

— Będę twoją, — odparła, — ale pod warunkiem!

*

Nieludzki wrzask wyrwał Rafała z krainy snów i przeniósł go do małej stajenki. Schronili się tu na noc przed deszczem, przyjęci gościnnie przez Kabyla - pastucha. Jego sympatyczna małżonka przygotowała wędrowcom legowiska ze słomy, odgrodziwszy je żerdką od kóz. Zbudziła się przed chwilą, bo świtało, zaczęła doić swoje kozy, a teraz stała pod oliwną lampką, zlana mlekiem od stóp do głowy. I wrzeszczała w niebogłosy. Jej mąż również.

— Durniu! — warknął Szafran. — Nawet nocy nie uszanujesz?!

— A cóż ja takiego zrobiłem? — zdziwił się zaspany Rafał.

— Sam zobacz, czegoś narobił. Wylałeś pełen skopiec na naszą poczciwą gospodynię. Nasze mleko! Nasze śniadanie! — odparł i zaczął pięściami okładać przyjaciela, który co dopiero „wrócił" z państwa Atlantydy...

Dalszy ciąg jutro.

Przekleństwo procesu Calmette'a

Piąty sędzia umiera zagadkową śmiercią

Nie wiadomo, czy to potworny przypadek, czy też, jak tego chce wiele osób, działanie jakichś tajemniczych sił. Dość, że od dłuższego czasu śmierć czyha na każdego, kto zabiera się do wyświetlenia słynnej sprawy zatrucia w Lubece 76 niemowląt szczepionką przeciwgruźliczą.

W swoim czasie umierał nagłą i niewytłumaczona śmiercią każdy uczony archeolog, który odważył się dotknąć tajemnic grobowca Tutankhamena. Obecnie, coś podobnego dzieje się ze sprawą niemowląt lubeckich.

Z kilku sędziów, powołanych do rozstrzygnięcia, kto był winien okropnej śmierci 76-ga dzieci, w przeciągu roku, zmarło zagadkową śmiercią czterech uczonych lekarzy, bakterjologów i fizyków.

Obecnie, depesze doniosły, że ten sam los spotkał piątego z pośród ekspertów: profesora Hansa Mucha.

Prof. Much, kierownik instytutu bakterjologicznego i hodowli szczepionek w Hamburgu— jeden z najwybitniejszych specjalistów leczenia gruźlicy na całym świecie, zmarł w wieku 52 lat.

Ów uczony o siwych włosach, okalających zadziwiająco młodą twarz, był jednym z tych ludzi, którzy mają oddanych ślepo wielbicieli, oraz zaciętych wrogów.

Byli tacy, którzy nazywali go szarlatanem i magikiem ale zato inni uważali go za genjusza.

Much zostawił po sobie 40 książek, z których połowa tylko poświęcona była jego naukowej specjalności. Resztę stanowiły dzieła z zakresu historji sztuki i literatury.

W ciągu ostatnich lat swego życia dr. Much stał się wyznawcą Buddhy, i w mieszkaniu swem w Hamburgu miał kaplicę buddyjską.

W r. 1919 został profesorem. Ludzkość zawdzięczą mu cały szereg ważnych szczepionek zapobiegawczych oraz odtrutek; między innemi powszechnie używaną ostatnio w medycynie omnadynę.

Wiele wynalazków zrobił on wspólnie ze swym profesorem, Deyckem. Gdy Deycke stał się głównym oskarżonym w procesie o śmierć dzieci lubeckich, powołano Mucha na eksperta. Wszyscy sądzili, że Much jako najbliższy przyjaciel sędziwego profesora, po stara się go jakoś wytłumaczyć. Omylili się. Zeznanie i ekspertyza Mucha były najbardziej obciążającym momentem dla Deyckego w całym procesie.

Śmierć przerwała Deyckemu ważne doświadczenia, mające na celu przenoszenie bakteryj gruźlicy na roślinę i tą drogą zdobycie roślinnego środka leczniczego przeciw tej najokropniejszej z plag ludzkości.

Orgja pijacka świń

na szosie szwajcarskiej

Piękną szosą w kantonie Targon w Szwajcarji posuwał się olbrzymi samochód ciężarowy, wiozący 4.000 galonów, czyli zgórą 18 tysięcy litrów wina.

Kierowca zamiast patrzeć przed siebie, zerkał wciąż łakomie na ładunek samochodu. Stało się to przyczyną katastrofy. W pewnej chwili ciężarowiec skręcił, stoczył się z szosy i zwalił się w rów.

Z rozbitych butelek trysnął istny, potop wina. Rów zamienił się w strumień woniejący kusząco.

Zapach ten zwęszyło pasące się wpobliżu wielkie stado świń. Znęcone wonią świnie pobiegły klusa do rowu i zanurzyły łakome ryje w smakowitym płynie, poczem na chwiejnych nogach [illegible] się na niej, pochrząkując. A potem zapadły w kamienny sen.

W pewnej chwili władze kantonalne otrzymały wiadomość, że przejazd szosą jest uniemożliwiony.

— Z jakiego powodu?

— Z powodu gromadnego pijaństwa świń...

Na miejsce owej „świńskiej" orgji wysłano robotników, którzy usunęli odurzone bezrogi wraz ze „wstawionym w kij" kierowcą...

Dwa nowe loty Piccarda

W pogoni za promieniami

Prof. Piccard, kontynuując swoje badania nad promieniami kosmicznemi zamierza dokonać dwu nowych wzlotów w stratosferę. Pierwszy wzlot odbędzie się w ciągu lata 1933 roku w Europie. Balon „F. N. R. S." pilotowany będzie tym razem przez inżyniera Cosynsa, który uczy się obecnie do egzaminu w celu osiągnięcia licencji pilotażu balonowego.

Prof. Piccard zamierza dokonać wzlotu w południowej Belgji, lecz miejsce wzlotu nie jest jeszcze ustalone.

Drugi wzlot odbędzie się w pobliżu bieguna północnego, a punktem startu będzie miejscowość w północnej części zatoki Hudsona. W ciągu tego wzlotu, który odbędzie się w roku 1934, prof. Piccard studjować będzie promienie kosmiczne, ulegające zboczeniu wskutek magnetycznego pola ziemi. Promienie te wchłaniane przez powietrze, znajdują się w pobliżu bieguna północnego tylko na wysokości 18.000 do 20.000 metrów.

W celu realizacji tego ostatniego wzlotu prof. Piccard uda się w styczniu do Ameryki, gdzie wygłosi szereg odczytów w Nowym Jorku, Chicago, Waszyngtonie i Bostonie. Tam przeprowadzi prof. Piccard studja nad zatoką Hudsona. Wzlot pod biegunem zamierza wykonać prof. Piccard w towarzystwie dwu odważnych i tęgich fizyków. Spodziewa się ich znaleźć wśród uczonych amerykańskich. Wyprawa ta bowiem, ze względu na ciężkie i trudne warunki atmosferyczne, będzie bardzo niebezpieczna.

Król przysiągł przy nowiu...

Nie weźmie w usta ludzkiego mięsa

Król angielski Jerzy V otrzymał list od swego królewskiego kolegi.

Nie należy jednak, przypuszczać że był to któryś z typowych ceremonjalnych listów, skomponowanych według protokółu dyplomatycznego. Nie! List, który otrzymał król Jerzy różnił się ogromnie od tamtych.

Pisał go, bowiem, król Ringapat władca wysp Hebrydzkich na Oceanie Spokojnym, wódz plemienia Nambów.

Ów Ringapat doszedł do wniosku, że i on musi się stać nowoczesnym monarchą, i on musi pójść z prądem czasu i zacząć zasługiwać sobie na miano kulturalnego władcy.

List, który napisał do króla angielskiego, jest właśnie, rezultatem owej zmiany w życiu króla Ringapata.

Brzmi ten list tak:

„Do Króla Brytyjskiego i pana mórz! Jako dowód mego oddania i szacunku komunikuję Ci, Królu, że ja, władca Hebrydów, wódz szczepu Nambas, przysiągłem uroczyście przy nowiu księżyca, iż nie będę więcej jadał mięsa ludzkiego.

Ani smaczne mięso białych, ani też pośledne gatunki mięsa ludzi kolorowych nie dotkną warg moich.

Prócz tego, ślubowałem, że nie będę używał przemocy w stosunku do cudzoziemców, przeciwnie, każdy obcy w granicach ziem moich będzie otoczony czułą opieką.

Sprawdzone i podpisane przeze mnie Ringapata, króla Nowych Hebrydów, wodza szczepu Nambas".

Do listu doręczone były rozmaite dziwaczne przedmioty.

Był tam sznur białych i czarnych pereł, zapewne, symbol przyjaźni czarnych z białymi. Dalej, sztylet, ozdobiony kunsztownemi rysunkami i posiadający zatrute ostrze.

Nie wiadomo, jakie wrażenie zrobiło na ludziach szczepu Nambas oświadczenie ich władcy i pana. Czy dzielni mieszkańcy Hebrydów nie zbuntują się i nie zdetronizują postępowego Ringapata?

Przyszłość to okaże.

Praktyczne dzieci wielkiego miasta

Posiedzą za pomysły...

Gdy do wielkiego składu mydeł i perfum na jednej z głównych ulic Wiednia przyjęto na sprzedającą jasnowłosą Annerl, nowe życie wstąpiło w pracowników.

To szesnastoletnie dziewczę umiało swym wdziękiem rozbroić każdego.

Nawet szefa.

Poważny szef był pod urokiem jasnowłosej dziewczyny do tego stopnia, że raz, gdy został z nią sam w sklepie, ucałował mocno jej różowe usteczka.

Ale ta chwila zaważyła na jego życiu.

Panna Anusia, może dlatego że miała dopiero lat 17, a może, i dlatego, że była zepsutem dzieckiem wielkiego miasta i nie liczyła się z żadnemi skrupułami, powzięła pewien plan. Trzeba to przyznać, nie najpiękniejszy.

Zaczęła przysyłać do sklepu swego szefa różnych swych młodych przyjaciół. Każdy z tych przyjaciół żądał rozmaitych drobiazgów od właściciela sklepu. Niekiedy, były to perfumy, kiedyindziej, woda kwiatowa, czy mydło, ale bywała i gotówka. Młodzieńcy prosili ze słodycza, ale gdy szef próbował odmówić, grozili, że doniosą jego żonie o pocałunku i Anusi.

Tak działo się w ciągu tygodni. Wreszcie kupiec miał tego dosyć.

I oto, dwu z praktycznych młodzieńców stanęło przed sądem.

Anusia, zapytana, czemu dała się całować przez szefa, otworzyła szeroko swe niewinne oczęta i powiedziała:

—Bo mi podarował pudernicze ke...

FALE RADJA

11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.35: Lekcja języka angielskiego.
15.50: Płyty.
16.40: Odczyt „W kraju czarnych koszul".
17: Piosenki w wyk. chóru Dana.
18: Muzyka lekka i taneczna.
19.20: Odczyt „O lnie i wełnie".
19.30: Feljeton „Zwierzęta, ludzie i maszyny".
20: Słowo wstępne przed koncertem symf. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharm. Warsz. W przerwie: „Nowa literatura w nowej Polsce" — dyskusja literacka.
23: Muzyka taneczna

Białystok przystępuje
do decydującej rozgrywki z elektrownią

Częściowy strajk elektryczny, który rozpocznie się w środę, dn. 7 b. m., polegać ma na całkowitem nieoświetlaniu wystaw sklepowych, wszelkiego rodzaju reklam i szyldów, na ograniczeniu używaniu światła elektrycznego wewnątrz sklepów, w mieszkaniach i wszystkich innych lokalach do najdalej idącej oszczędności, a to przez zmniejszenie ilości lamp i przez zastąpienie dotychczasowych żarówek lampkami o mniejszej mocy, dalej strajk polegać będzie na poniechaniu używania wszelkiego rodzaju grzejników, jak żelazka do prasowania itd. Strajk proklamowany został aż do odwołania, względnie przekształcenia go w strajk powszechny.

Przystępując do walki o tańszy prąd, do walki z wyzyskiem, stosowanym przez elektrownię białostocką, komitet jest przeświadczony, że akcja ta obejmie wszystkich. Przeprowadzony w dniu 7 września b.r. strajk demonstracyjny był wyrazem spontanicznego oburzenia ludności m. Białegostoku na postępowanie elektrowni; poczucie solidarności przeszło wszelkie oczekiwania, i Białystok wypowiedział wówczas swą wolę i gotowość do walki aż do zwycięstwa w tak żywiołowej formie, jakiej się po tamtej stronie nie spodziewano. Przystępując obecnie do decydującej rozgrywki, społeczeństwo białostockie czyni to w głębokiem poczuciu słuszności swych postulatów, a zarazem w przeświadczeniu, że zbiorowy czyn jest tak potężną siłą, której się nic oprzeć nie zdoła.

Pomoc dla bezrobotnych

W sali konferencyjnej urzędu wojewódzkiego odbyło się wczoraj wieczorem pierwsze posiedzenie organizacyjne wojewódzkiego komitetu funduszu pomocy bezrobotnym w Białymstoku.

Wybrano prezydjum komitetu, wydział wykonawczy, komisję rewizyjną i zorganizowano sekcje: pracy, pomocy, finansową i propagandową.

Proces o fałszerstwo banknotów

Zeznania dalszych świadków w procesie o fałszerstwo banknotów polskich i amerykańskich nie wniosły naogół nic ważnego do sprawy. Sw. Piotr Majewski oświadczył, że w 1931 r. siedział wraz z Rokickim w więzieniu, a dowiedziawszy się, że jest on wmieszany w sprawę fałszerzy banknotów, zapytał go podczas spaceru o bliższe szczegóły. Rokicki odpowiadał niechętnie, dawał wymijające odpowiedzi, powiedział jedynie, że u sędziego śledczego zeznawał o Jenielewa, jako o herszcie bandy, każdy bowiem chce i musi bronić swej skóry.

Przygotowując w więzieniu przed rozprawą materjały do sprawy, Jenielew zwrócił się do nauczyciela więziennego, Bandury, z prośbą o pomoc. Zauważywszy, że Bandura bardzo interesuje się jego sprawą, Jenielew zapytał go o przyczynę tego zaciekawienia. Bandura miał podobno odpowiedzieć, że jego kolega, Stefan Bialik mówił mu o podobnym do Jenielewa, osobnika którego widziano wychodzącego z plebanji w Niewodnicy. Ponieważ Jenielew podał w swoim czasie, że ostrzegł księdza przed szajką fałszerzy, podał Bandurę i Bialika na świadków. Sw. Bialik zeznał, że w r. 1928, będąc na polowaniu w Niewodnicy, wstąpił na plebanję, nie widział jednak Jenielewa. Sw. Bandura potwierdził rozmowę z Bialikiem.

Inni świadkowie nie wnieśli nic nowego do sprawy.

Zawieszono w pełnieniu czynności służbowych

Decyzją prezesa wileńskiej dyrekcji P.K.P., p. Falkowskiego, zawieszono w pełnieniu czynności służbowych czterech funkcjonarjuszów oddziału ruchu w Białymstoku: starszego asesora Chodźkę, starszego kancelistę Piekuta, młodszego kancelistę Boguckiego oraz Hradla. Oskarżeni są oni o pobieranie łapówek od pracowników-kolejarzy za wyrabianie awansów służbowych, etatów, pożyczek i t. d. Śledztwo w toku. Równocześnie zawieszony został w urzędowaniu w związku z nadużyciami na szkodę skarbu państwa jeden z urzędników oddziału drogowego w Białymstoku, Zienkiewicz.

Proces „Warrantu"

Sprawa o podpalenie magazynu „Warrantu" dobiega końca. Po dokonaniu szeregu formalności przewód sądowy został wczoraj zamknięty. Sąd ogłosił przerwę do wtorku. Zabierze głos prokurator. Oskarżyciele posiłkowi przemawiać będą ewentualnie jeszcze we wtorek, lub w środę. Przemówienia obrońców zajmą dwa dni.

52 osoby straciły pracę

— Unieruchomiona została przędzalnia Rubinowa Lejby (Jurowiecka 29). Bez pracy pozostało 26 kobiet i 4 mężczyzn.

— Z powodu braku zamówień unieruchomiono dwie zmiany fabryki Murkiesa Naftalego (Jurowiecka 29). Straciło pracę 18 kobiet i 4 mężczyzn.

CENY ZBOŻA

Ostatnie notowania cen zboża na tutejszym rynku zbożowym przedstawiają się, jak następuje: pszenika 25—27 zł., żyto i jęczmień 15—16 zł., owies 14—16 zł.

UTONIĘCIE

Pod wsią Kruszewo w pow. białostockim natrafiła na głębię i utonęła przechodząca przez Narew, kobieta nieznanego nazwiska. Trupa zabezpieczono do dyspozycji władz sądowych.

Rewolwer, nóż i sztuczne wąsy

We wsi Kamienna w pow. sokólskim posterunkowi policji zatrzymali Wacława Strzałkowskiego, przy którym znaleziono nabity rewolwer, nóż, sztuczne wąsy i latarkę elektryczną. Aresztowany zeznał, iż wraz ze zwolnionym z więzienia na mocy amnestji, Nikodemem Matyszczykiem, planował napad rabunkowy.

Trup w lesie

W lesie państwowym pod wsią Kamieniki pow. sokólskiego zatrudnieni przy robotach ziemnych robotnicy natrafili na trupa mężczyzny w stanie zupełnego rozkładu.

APOLLO DZIŚ PREMJERA! Początki: 4.30, 6.20, 8.10, 10 Ceny od 49 gr.
Arcydzieło piękna i radości życia
NIECH ŻYJE WOLNOŚĆ
Rewelacyjny film o głębokiej treści, bajecznej wystawie, oryginalnej muzyce genjalnego reżysera Rene Claira
W tryumfalnym pochodzie film ten zdobył entuzjazm publiczności i uznanie całej europejskiej prasy
W rolach głównych
ROLLA FRANCE
RAJMUND CORDY
HENRYK MARCHAND
PONADTO
1. Groteska dźwięk. „MIKI TANCERKA"
2. Najnowszy tygodnik „FOXA"

„MODERN" pocz. 6-15
Arcydzieło dźwiękowe wytw. „FIRST NATIONAL"
POŻĄDANA
Piekło upadłej kobiety
Dorothy MACKAIL
Victor VARCONI
w rolach głównych
Na scenie
Przebojowa rewja w 10 obrazach
Szukasz szczęścia wstąp na chwilę

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63